

Wywłaszczony geodeta

W styczniowym GEODECIE Stefan Balcer wypowiedział się na temat tzw. przekazywania dokumentów do ośrodka dokumentacji. Jego zdaniem przekazanie może być dokonywane tylko w ramach tej samej sfery własności, natomiast odbieranie geodecie jego opracowania jest wywłaszczeniem bez przyznania odszkodowania. Całkowicie zgadzam się ze stwierdzeniem o wywłaszczeniu.

Co do przekazywania w ramach jednej sfery własności, można się z kolegą nie zgodzić, gdyż np. Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa może przekazać nieruchomości nieodpłatnie na własność jednostce samorządu terytorialnego na cele związane z wykonywaniem zadań własnych samorządu (tę uwagę proszę traktować jako dygresję).

Co do wywłaszczenia jednak kolega Balcer ma całkowitą rację. *Prawo geodezyjne* wywłaszcza geodetów z ich autorskich opracowań, nie przyznając odszkodowania za wywłaszczone dobra. Jakby tego było mało, jeszcze przed rozpoczęciem prac geodezyjnych zmusza geodetę do wykorzystania za ustaloną odpłatnością materiałów zgromadzonych w ośrodku dokumentacji, często wcześniej odebranych temu samemu geodecie.

Opisany problem dotyka nas wszystkich do żywego. Wielu miało świadomość bezprawia dziejącego się zgodnie z prawem, ale dopiero Stefan Balcer przelał te uwagi na papier. Przeglądając się innym zawodom nie stwierdzam, aby miały w nich miejsce praktyki podobne do stosowanych w naszym zawodzie. Weźmy dla przykładu projektantów branży budowlanej – nikt im nie odbiera opracowań i nie znakuje pieczęcią o treści: „niniejszy dokument przyjęto do (...) i stanowi on własność Skarbu Państwa”.

Rządzenie się cudzymi pieniędzmi

Problem przewłaszczenia opracowań geodezyjnych bez odszkodowania jest problemem fundamentalnym. Kierownicy (czy pracownicy) ośrodków stawiają geodetom wymagania często wykraczające poza potrzeby inwestorów, z którymi to przecież nie kierownicy ośrodków, tylko geodeci podpisują umowy o wykonanie opracowań geodezyjnych i kartograficznych.

Podam przykład: urząd gminy ogłosił przetarg na mapę w skali 1:2000 potrzebną do opracowania projektu rurociągu wodnego pomiędzy miejscowościami odległymi od siebie o kilka kilometrów. Wodociąg miał przebiegać częściowo przez las, częściowo przez tereny rolne. Ośrodek dokumentacji zażądał opracowania mapy w skali 1:1000 w układzie „65” na pierworysie sztywnym z matrycą, ale nie zamierzał dostarczyć geodecie plansz aluminiowych niezbędnych do opracowania mapy wymaganej skali i kroju. Żądania ośrodka w znacznym stopniu zwiększały koszt wykonania tej pracy. Łatwo jest stawiać wymagania, jeżeli za swoje żądania nie ponosi się finansowych konsekwencji. Jest to rządzenie się cudzymi pieniędzmi.

Najłatwiej przycisnąć geodetę

Inny przykład: umowa obejmowała geodezyjną inwentaryzację przyłączy wodociągowych do istniejącego rurociągu nie wykazanego wcześniej na mapie. Ośrodek dokumentacji

odmówił przyjęcia dokumentów do zasobu i nie potwierdził map powykonawczych, ponieważ jego zdaniem nie zakończono prac geodezyjnych. Ośrodek zażądał jeszcze inwentaryzacji rurociągu głównego, którego wcześniej nie wykazano na mapie. Zleceniodawca nie był zainteresowany dodatkowymi pracami geodezyjnymi, które wiązały się z wykonaniem dość dużej liczby przekopów, gdyż rurociąg wykonany był z tworzywa sztucznego. Geodeta dostał się z atem między młot i kowadło. Zamawiający najpierw niecierpliwili się, potem awanturował z powodu zbliżającego się odbioru, a pracowników ośrodka nic to nie obchodziło. Geodeta zaproponował, że wykona te prace na zlecenie ośrodka. Pomyśl ten bardzo rozbawił pracowników ośrodka.

Zastanówmy się, czy byłoby to możliwe, gdyby ośrodek zamawiał u geodety wykonanie dodatkowych prac, ponad te, które wynikają z umowy z inwestorem. W tym konkretnym przypadku nie zachodziła nawet taka konieczność. Wystarczyło bowiem, aby odpowiednie służby wezwały właściciela sieci do aktualizacji mapy. Tylko dlaczego ktoś miałby się przemęczać, pisać jakieś pisma lub, co gorsza, wydawać decyzję, skoro można przycisnąć geodetę. A nuż się ugnie i zrobi to, co mu się każe? Często tak właśnie kończy się spór geodety z ośrodkiem. Dlaczego tak się dzieje?

Kto potrzebuje, niech płaci

Każde opracowanie wykonane przez geodetę wzbogaca zasób. Jeżeli więc jest ono przekazywane do ośrodka – powinno być przyjęte, gdyż dotąd jest nieodpłatne. Ośrodek nic nie traci, a przeciwnie – zyskuje. Jeżeli nawet prace geodezyjne z jakiegoś powodu nie zostaną zakończone, to materiały powstałe w wyniku tych prac też należy przekazać do ośrodka. Czy w takim przypadku ośrodek odmówi przyjęcia prac i też zażąda ich zakończenia? Im więcej piszemy lub mówimy na jakiś temat, tym trudniej zapamiętać, o co chodziło na początku. W tym przypadku sprawa jest prosta: kto potrzebuje, ten płaci!

Jajko czy kura?

Zastanówmy się, czy geodecie potrzebny jest ośrodek dokumentacji. Zapraszam do dyskusji na ten temat, a ponieważ jestem przy głosie, pierwszy odpowiadam: geodeta nie potrzebuje do życia ani do pracy żadnego ośrodka dokumentacji. Tym, których tym stwierdzeniem rozbawiłem, zadam pytanie: kto był pierwszy, ośrodek czy geodeta? Dalej łatwo jest zrozumieć, że bez geodetów ośrodek nic nie znaczy. To właśnie geodeta sporządza mapy, przeprowadza rozgraniczenia, wykonuje masę różnych opracowań, bez których ośrodek nie może żyć, a żyje z tego, że złupi geodetę.

Przepisy ubezwłasnowolniły przedstawicieli wolego zawodu, jakim podobno jest zawód geodety. Gdyby nie określone przepisy prawa, geodeta nie musiałby korzystać z ośrodka, sam od początku do końca wykonałby każde opracowanie. Jeżeli coś z tego opracowania przydałoby się w ośrodku, to za ustaloną opłatą geodeta odsprzedałby to „coś” ośrodkowi.

Bez pieczęci ani rusz

Skąd wzięły się ośrodki dokumentacji? Pracuję w zawodzie od 1969 roku. Dokumentacja zawsze była gromadzona, tylko że wtedy nazywało się to składnicą materiałów geodezyjnych i nie zajmowało się nią tylu ludzi, ilu obecnie. Przez te wszystkie lata rozrosła się administracja składnic, zmieniono nazwę, bo chyba lepiej brzmi „kierownik ośrodka” niż „kierownik składnicy”. Administracja ośrodków umocniła się, właściwie wykonuje obecnie wobec geodety „czynności władcze”. Bez pieczęci ośrodka opracowanie geodety nie jest nic warte. Podobno, jak wynika to z listów do redakcji GEODETY, za przyśpieszenie oznakowania dokumentów pieczęcią ośrodka niektórzy geodeci płacą łapówki.

Ta nadrzędność ośrodków nad wykonawstwem geodezyjnym jest postrzegana przez wszystkich zamawiających. Nawet urzędnik w gminie, nawiasem mówiąc geodeta, pisze w postanowieniu wójta, że decyzję o podziale podejmie oczywiście wójt po akceptacji przez ośrodek operatu geodezyjnego wykonanego przez uprawnionego geodetę. Trudno się dziwić, jeżeli niektórzy geodeci sami powiadają, że niosą operat do kontroli, sądząc, zdaje się, że inspektor zasobu jest jednocześnie inspektorem wykonawcy.

Chodziło o dobro społeczne

Wszystkich wielbiących ośrodki pokonał jednak w swych pochwałach Andrzej Oleszczuk z Chełma. W jego liście zamieszczonym w GEODECIE 1/99 czytamy: „*Ośrodki są najbardziej zbliżonymi do wykonawców organami władzy geodezyjnej w terenie. Są często jedynym miejscem, gdzie wykonawcy stykają się z nowymi aktami prawnymi...*”

Co za bzdury! Tego nie da się czytać! Andrzej Oleszczuk sam jest chyba pracownikiem ośrodka. Marzy mu się władza nad wykonawcami prac geodezyjnych. Nie wiem, czyje stanowisko poza swoim prezentuje Andrzej Oleszczuk, ale współczuję Jemu i Jego otoczeniu. Mimo całego zaciętrzewienia nie możemy stracić z zasięgu wzroku celu, jaki przyświecał przedsięwzięciu gromadzenia dokumentacji geodezyjnej i kartograficznej. Chodziło o to, aby nie mierzyć dwa razy tego samego, aby wykorzystać to, co już ktoś zrobił wcześniej. Ze społecznego punktu widzenia byłoby to słuszne, gdyby zdało egzamin. Zastanówmy się, czy tak jest.

Czyja powinna być mapa

Mapę dla celów projektowych należy wykonać na kopii mapy zasadniczej. Geodeci zdający sobie sprawę z odpowiedzialności za swoje opracowania wykonują pomiary niemalże wszystkich szczegółów znajdujących się na mapie, aby wykluczyć błędy poprzedników. Następnie drapią i dziurawią tę mapę wykonując jej aktualizację. Po kolejnym drapaniu przezrocza z tej matrycy przygotowywane dla zamawiającego są nieczytelne, wyglądają jak brudne. Do tej technologii pracy jesteśmy zmuszeni, a przecież o wiele szybciej można wydrukować nową jednostkową mapę wykonaną którymś z programów CAD-owskich.

Pozostaje ocenić jeszcze, czy ze społecznego punktu widzenia jest to właściwe i sprawiedliwe, że inwestor nie jest właścicielem mapy, za którą zapłacił, że wielokrotnie ponosi za pośrednictwem geodety opłaty w ośrodku i za jego pośrednictwem wielokrotnie jest wywłaszczany bez odszkodowania. Sprawa, kto faktycznie jest wywłaszczony: geodeta czy inwestor, zależy powinna od umowy pomiędzy nimi. Umowa powinna okre-

ślać, kto jest właścicielem mapy (czy innego opracowania), a komu przysługują określone prawa z tego tytułu. Jak widać, ten społeczny punkt widzenia, którym kierowano się gromadząc przez lata dokumentację geodezyjną, został poważnie zachwiany.

Nie ma potrzeby dalszego wyzysku geodetów

Kiedy zaczęto tworzyć to wspólne dobro, jakim jest zasób dokumentacji, nie było mowy o opłatach rosnących wraz z inflacją, które obecnie stosują z mocy prawa ośrodki dokumentacji. Wtedy państwo finansowało wszelkie przedsięwzięcia, nie wyłączając prac geodezyjnych. Jeżeli jakiś czas temu odstąpiono od centralnego finansowania, tworząc właściwie komercyjne jednostki, jakimi są ośrodki, to należy zweryfikować wszystko, co się z tym wiąże:

- należy doprowadzić przepisy *Prawa geodezyjnego* do zgodności z konstytucją, poprzez rezygnację z wywłaszczeń geodetów lub dokonywanie wywłaszczeń za odszkodowaniem;

- w przypadku rezygnacji z wywłaszczeń należy określić, które z opracowań geodezyjnych mają znaczenie dla zasobu, i ustalić cenę ich nabycia od geodety. Nie sądzę, aby znaczenie dla zasobu miały wszystkie dotychczasowe informacje zawarte na mapach. Obecnie urzędnik kontroluje, czy na mapie przy zabudowaniach gospodarczych pokazano ten lub tamten drobny szczegół. Nie uruchomiono natomiast do tej pory katastru urządzeń podziemnych, a geodeta zobowiązany instrukcją, której nadano niedawno rangę przepisu prawa, wielokrotnie na tym samym terenie przeprowadza tak zwane „wywiady branżowe”;

- zweryfikować i zmienić obecny stosunek do prawa własności map i innych dokumentów. Nie wszystko powinno być własnością państwa. Właściciele nieruchomości powinni przechowywać w swoich zbiorach mapy swoich nieruchomości wykonywane na ich odrębne zlecenie, a przede wszystkim dokumenty z podziałów, rozgraniczeń i innych prawnych czynności, gdyż są im niezbędne do wykonywania prawa własności;

- stworzyć prawne możliwości dokonywania przez geodetów aktualizacji dokumentów będących w posiadaniu właścicieli nieruchomości, aby ułatwić właścicielom wykonywanie prawa własności. Jest to nierozdzielnie związane z przywróceniem geodetom statusu osoby zaufania publicznego (te oraz inne zadania już wcześniej postawiło sobie za cel Samostanowienie Geodetów Rzeczypospolitej Polskiej z siedzibą w Bytomiu. Kolegów z tego stowarzyszenia serdecznie pozdrawiam. Przypomnę, że w GEODECIE 5/99 ukazała się informacja na temat jego powstania. Trochę jednak się dziwię, że dla ochrony naszych interesów geodeci powołują nowe stowarzyszenia. Istnieje przecież mające wieloletnią tradycję SGP. Członkowie SGP zasiadają we władzach naczelnych i centralnych. Widoczne geodeci stracili do nich zaufanie, to przecież oni zgotowali nam ten los);

- ośrodki dokumentacji przeformować w kierunku gromadzenia danych poprzez zakup informacji związanych z SIT-em i katastrum nieruchomości, odciążając je z „władczych czynności”, o których pisałem wyżej. Te informacje będą z pewnością sprzedawane wszystkim zainteresowanym po uruchomieniu systemu informacji, jak to już ma miejsce w innych krajach Europy. Nie ma zatem obaw, że pieniądze wydane na zakup informacji nie zwrócą się z nawiązką, i nie ma potrzeby dalszego wyzysku geodetów.

Jerzy Szyszko,
geodeta z Dolnego Śląska